



PS

MARZEC
03/2025 (343)

NASZE BAŁWANY



MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

WOKÓŁ NAS SAMI BOGOWIE

Słowa „bałwochwalstwo” i „bałwan” w różnych odmianach zostały użyte w całej Biblii (zarówno w Nowym jak i Starym Testamencie) ok. 150 razy. Pierwsze dwa przykazania dekalogu jasno zakazują czczenia innych „bogów” obok Jahwe oraz zakaz oddawania boskiej czci jakimkolwiek wizerunkom. Jeżeli to sobie uświadomimy, musimy przyznać, że mamy do czynienia z jednym najważniejszych problemów ludzkości, na jakie zwraca uwagę Bóg. Aż dziwne więc, że dopiero teraz poświęcamy temu numer PS-a...

Oczywiście słowo bałwan i pochodzące od niego bałwochwalstwo jest intrygujące, bo dziś kojarzy nam się głównie z bałwanami śnieżnymi. Skąd wzięto się wśród pojęć związanych z wiarą? Początkowo bałwanem nazywano bryłę znacznej wielkości, duży kawałek litego materiału, kruszcu. Mówiono na przykład o bałwanie metalu, lodu, dymu, soli itp. Słowo to miało też związek z łacińskim wyrazem bancum, mające takie właśnie znaczenie. Ponieważ taka bryła przypominała kształtem dawne figury bóstw, z czasem na posąg pogańskiego bożka zaczęto mówić bałwan.

Jednak dzisiaj chrześcijanie z pewnością nie tworzą sobie bałwanów, którym oddają cześć. Takie bałwany sobie po prostu znajdują i o tym chcieliśmy napisać. To bogactwo, pozycja towarzyska, hobby a nawet rodzina. Ale to oczywiście tylko ułamek katalogu naszych współczesnych bałwanów. O tym katalogu pisze Tomek w tekście „Niewidzialne posągi”, przywołując także ważne stwierdzenia z książki Kyle Idlemana „Wojna bogów”. Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę, że dzisiejszy człowiek stawia na ołtarzu siebie w miejsce Boga. Natalia poświęciła swój tekst temu, że nasza praca zawodowa, zarówno sukcesy, porażki jak i perfekcjonizm, mogą stać się naszym bogiem, czymś najważniejszym. Ja z kolei poruszam problem bałwochwalstwa, kryjącego się pod metalowymi osłonami naszych aut czy motocykli, zaś w tekście „Bóg dumy”, na przykładzie niechlubnej postaci Bernieego Madoffa, piszę o ubóstwianiu własnej dumy i pozycji społecznej. Fani muzyki znajdą coś dla siebie w tekście Piotra o zespole Joy Division.

Zachęcam do odkrywania innych, ciekawych tekstów w marcowym PS.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Człowiek w miejsce Boga	3
TEMAT NUMERU - NASZE BAŁWANY	
Niewidzialne posągi. Z jakimi bożkami zmagają się współcześni chrześcijanie? - Tomasz Biernacki	5
Bałwochwalstwo w pracy - Natalia Mordawska	10
Bogowie z metalu - Jarosław Wierchołowski	12
Fatszywi bogowie - Piotr Aftanas	13
Bóg dumy - Jarosław Wierchołowski	15
Współczesne formy bałwochwalstwa	17
NASZE RECENZJE - „Mrok Iana Curtisa” - Piotr Aftanas	19
KRONIKA ZBOROWA	27
KOMUNIKATY	30
ODWIECZNE PYTANIE - o książce „Problem cierpienia” C. S. Lewisa	32

Człowiek w miejsce Boga

Marian Biernacki



Chyba już nikt nie ma dzisiaj wątpliwości, że w kulturze Zachodu najważniejszym stał się człowiek. Prawa człowieka, jego osobiste preferencje, pragnienia, poglądy i odczucia zdominowały każdą sferę życia. Chociaż w praktyce wciąż bywa różnie, to jednak teoretycznie cały system prawny broni godności, wolności i nietykalności ludzkiej osoby. Bóg przestał być brany pod uwagę. Współczesna psychologia zaleca kochanie samego siebie. Choćbyśmy nawet cechowali się chwiejnym charakterem i nie wiem jak specyficzną mieli osobowość, doradza się nam samoakceptację. Najważniejsze stało się nasze samopoczucie i dobra samoocena. Po każdym traumatycznym przeżyciu mamy prawo do opieki psychologicznej, a wszelkie niezadowolenie natychmiast powinno być uwzględnione i pozytywnie rozpatrzone.

Gdy tak sformatowany od przedszkola człowiek spotyka się ze sprzeciwem lub chociażby zostanie zlekceważony, natychmiast powstaje w nim ogromne napięcie emocjonalne. Gdy każdy chce mieć rację i od swego otoczenia oczekuje pełnej akceptacji, wówczas siłą rzeczy dochodzi do konfliktu. Ktoś przecież powinien się podporządkować, uznać zwierzchnictwo nad sobą, okazać posłuszeństwo władzy i być gotowym do uległości wobec bliźniego. Tymczasem każdy chce być „bogiem” i to nie tylko dla samego siebie. Już w czasach biblijnego Izraela Bóg widział takie posta-

wy wśród ludu Bożego. **Bóg wstaje w zgromadzeniu Bożym, wśród bogów sprawuje sąd. Jak długo sądzić będziecie niesprawiedliwie i stawać po stronie bezbożnych? (...) Rzekłem: Wyście bogami i wy wszyscy jesteście synami Najwyższego, lecz jak ludzie pomrzecie i upadniecie jak każdy książę [Ps 82,1-7].** Kapłani i starci Izraela stali się „bogami” dla zwykłych ludzi. Przesądzali o ich losie. Niestety, nie uwzględniając prawa Bożego, wydawali niesprawiedliwe i krzywdzące wyroki.

W normalnej hierarchii wartości na pierwszym miejscu zawsze jest Bóg. Najpierw Stwórca i Jego wola, potem stworzenie. Człowiek próbujący zająć miejsce Boga to bałwochwalstwo. Wstuchiwanie się w swoje pragnienia, kult własnego ciała, hedonizm, dobre mniemanie o sobie, wywyższanie się - to ścieżka prowadząca na tron, a nie na krzyż. Naśladowcy Jezusa mają być na to bardzo wyczuleni. Gdy w Listrze ludzie zawołali: **Bogowie w ludzkiej postaci zstąpili do nas (...)** apostołowie Barnaba i Paweł, rozdarli szaty swoje i wpadli między tłum, krzycząc i wołając: **Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy [Dz 14,11-15].** Prawdziwi słudzy Jezusa Chrystusa nie tylko sami siebie nie chwala, ale też reagują, gdy zaczyna ich wychwalać ktoś w ich obecności. Wyznania typu „uwielbiam twój głos” albo „jesteś cudownym pastorem” muszą być natychmiast skorygowane. Przypomnijmy sobie Heroda. **W oznaczonym dniu Herod, odziany w szatę królewską, zasiadł na tronie i w obecności ludu wygłaszał do nich mowę; Lud zaś wołał: Boży to głos, a nie ludzki.**

W tej samej chwili poraził go anioł Pański za to, że nie oddał chwały Bogu [Dz 12,21-23].

Chrześcijanie powinni innych uważać za wyższych od siebie, a **nie mieć upodobania w sobie samych. Każdy z nas niech się bliźniemu podoba ku jego dobru, dla zbudowania. Bo i Chrystus nie miał upodobania w sobie samym [Rz 15,1-3].** Idea stawiania człowieka w centrum przedostała się niestety także do środowisk chrześcijańskich. Pamiętam, że już sporo lat temu niektórzy kaznodzieje mamili słuchacza twierdzeniem, że jeżeli byłby jedynym na świecie grzesznikiem, to i tak Chrystus umarłby za niego na krzyżu. Dzisiaj coraz częściej słyszymy z kazalnicy, że Bóg zakochał się w człowieku. Jest to myśl niezgodna z ewangelią Chrystusową. **Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzone-**

go dał - bo Bóg jest miłością. Kierowany miłosierdziem postanowił ratować pogrążonych w grzechu, skazanych na wieczne potępienie grzeszników. Jezus to zrobił bynajmniej nie dlatego, że się w kimkolwiek zakochał. Brrr, jak w ogóle można tak pomyśleć?! Przyjście Syna Bożego na świat w żadnym razie nie powinno karmić ludzkiego „ego”. Raczej za Janem Chrzcicielem mówimy, że **On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym [Jn 3,30].**

A jak będzie na końcu? **I słyszałem, jak wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i w morzu, i wszystko, co w nich jest, mówiło: Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogostawieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków [Obj 5,13].** Bałwochwalstwo zostanie na zawsze ukrócone. Ostatecznie człowiek nie zajmie miejsca Boga. ■



Niewidzialne posągi. Z jakimi bożkami zmagają się współcześni chrześcijanie?

Tomasz Biernacki

„WOJNA BOGÓW” KYLE IDLEMAN

„- Tatusiu, znam jedno przykazanie, którego nigdy nie złamałam! Nigdy nie uczyniłam sobie bożka!

Chciałem powiedzieć córce, że właśnie to przykazanie tamiemy najczęściej. Chciałem jej przekazać to, co powiedział Marcin Luter – że nie można złamać pozostałych dziewięciu przykazań dekalogu bez przekroczenia tego jednego. (...)

Schodząc po schodach, zastanawiałem się, ilu ludzi traktuje bałwochwalstwo tak samo jak moja córeczka. Może patrzą na dziesięcioro przykazań jak na jeszcze jedną listę wytycznych do odhaczenia. To po prostu lista przepisów. A ten o podobiznach i bożkach pomijamy, ponieważ z tym nie mamy problemu. Bo **przecież cały ten temat bałwochwalstwa wydaje się strasznie przestarzały**. To przykazanie było odpowiednie na tamte czasy, nie na teraz. Prawda?

A te tysiąc i więcej odniesień do bałwochwalstwa w Biblii – czy nie straciły na aktualności? Nie znam nikogo, kto by klękał przed złotymi posązkami i kłaniał się rzeźbionym podobiznom. Czyż bałwochwalstwo nie przeszło do lamusa, podobnie jak sportowe garniturki z poliestru, wdzianka z poduszkami na ramionach i sandałki z przezroczystego plastiku? Czyż wszystko to nie przeminęło z wiatrem?

Bałwochwalstwo wydaje się takie prymitywne, takie irracjonalne. (...) A jednak bałwochwalstwo to nadrzędna kwestia w Biblii, co powinno być dla nas sygnałem alarmowym. Temat bałwochwalstwa pojawia się w każdej księdze biblijnej. Ponad pięćdziesiąt praw w pierwszych pięciu księgach dotyczy tego pro-

blemu. W judaizmie był to jeden z czterech grzechów, z którymi wiązała się kara śmierci.

Spojrzenie na moją wiarę i życie przez pryzmat bałwochwalstwa przebudziło mój związek z Bogiem od podstaw. Zrozumienie powagi tej kwestii to był element całkowicie zmieniający zasady gry.

Gdy patrzymy na życie z tej właśnie perspektywy, staje się jasne, że toczy się wojna. Bogowie są w stanie wojny, ich sił nie można umniejszać. **Bogowie biją się o tron, o pierwszeństwo w naszym sercu, a walka toczy się o wysoką stawkę**. Wszystko, co mnie dotyczy, wszystko co robię; każda relacja, która łączy mnie z innymi; wszystkie moje nadzieje, marzenia czy życzenia, które mogłyby się spełnić – wszystko zależy od tego, jaki bóg wygra tę wojnę.

Toczy się walka na śmierć i życie, z której większość z nas nawet nie zdaje sobie sprawy. Rozumiem, że moja ósmioletnia córka jeszcze sobie nie poradziła z tym przykazaniem, ale problem polega na tym, że większość dorosłych też tego nie uczyniła. Zastanawiam się, jak wielu z nas zachowuje się podobnie jak Morgan, wierząc, że mogą uznać dziewięć punktów z listy za „odhaczone” i nie zwracać sobie głowy jakimiś bożkami.

A jeśli nie chodzi tu o figurki? A jeśli bogowie tutejsi i terażniejsi to nie kosmiczne bóstwa o dziwnych imionach? A jeśli przybierają imiona tak zwyczajne, że nie rozpoznajemy ich jako bożków? Może klękamy i bijemy pokłony wytworom naszej wyobraźni, naszym książeczkom czekowym, naszym wyszukiwarkom, naszym kalendarzom? Co zrobisz, jeśli ci powiem, że **każdy grzech, z którym się zmagasz, każde rozczarowanie, z jakim masz do czy-**

nienia, nawet brak celu w życiu mają miejsce z powodu bałwochwalstwa?”.

To dłuższy fragment wstępu do książki pastora Kyle’a Idlemana „Wojna bogów”. Skłoniła mnie ona do refleksji na ten temat. Nie ukrywam, że podobnie jak córka autora, myślałem, że nie dotyczy mnie temat bałwochwalstwa. Przybiera ono jednak formy bardzo subtelne, co nie znaczy, że nie są one niebezpieczne. Podtytuł cytowanej książki brzmi: „Pokonaj bóstwa, które walczą o Twoje serce”. Każdego dnia toczy się wojna, której musimy być świadomi, jeśli nie chcemy ponosić w niej druzgocących strat! Bałwochwalstwo jest realnym problemem w naszych czasach.

CZYM JEST BAŁWOCHWALSTWO WEDŁUG BIBLIJ?

Gdy myślimy o tym grzechu, przed oczami stają nam posągi z epoki kamienia, rytuały pogańskich plemion lub złoty cielec z Księgi Wyjścia. Wydaje się, że problem dotyczy ludzi „dawnych czasów”, a jednak apostoł Jan kończy swój pierwszy list przestroga dla ludzi wierzących: „*Dzieci, wystrzegajcie się bożków*” (1 J 5,21 PBD).

Pokazuje, że było to realne zagrożenie dla członków Kościoła. To ostrzeżenie nie straciło na aktualności. My również jesteśmy narażeni na kult fałszywych bogów. Współczesny człowiek może jednocześnie chodzić do kościoła i... czcić bożki.

Biblia definiuje bałwochwalstwo nie tylko jako kult posągów, ale jako **wyniesienie czegokolwiek ponad Boga**. To pierwsze przykazanie dekalogu – „Nie oddawaj czci innym bogom obok Mnie” (Wj 20,3). Bóg tłumaczy, że jest On zazdrosny (Wj 20,5). Choć przykazanie to zabrania czynić sobie wyobrażeń czegokolwiek, biblijna definicja bałwochwalstwa nie ogranicza się do posągów czy obrazów.

Ciekawym jest to, że apostoł Paweł pisząc do Kolosan, stawia znak równości

między bałwochwalstwem a złymi pragnieniami i zachłannością: „*Zadajcie zatem śmierć temu, co w członkach ziemskie. Mam na myśli rozwiązłość, nieczystość, zmysłowość, złe pragnienia i zachłanność równoznaczną z bałwochwalstwem*” (Kol 3,5). Ten grzech nie polega na klęczeniu i składaniu ofiar wyrzeźbionym bożkom!

Bałwochwalstwo oznacza **oddawanie czci**, które wyraża się w poświęcaniu naszego czasu, emocji i zasobów. Formą bałwochwalstwa jest pokładanie naszej nadziei w czymkolwiek innym niż Bóg. Grzech ten w naszych czasach związany jest również z uzależnieniem, które oznacza, że staliśmy się niewolnikami czegokolwiek, a przecież jako chrześcijanie poddani powinniśmy być jedynie Bogu.

BOŻKI NASZYCH CZASÓW

Oto obszary, w których – często nieświadomie – stawiamy fałszywych bogów obok Boga.

Bożek sukcesu i kariery

Biblia mówi: „*Co bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej poniósł szkodę?*” (Mk 8,36).

Nasze czasy mówią: Aby zrobić karierę musisz ciężko pracować. Produktywność jest kluczem do sukcesu. Awans umocni twoją pozycję i w końcu osiągniesz szczęście. Wielu ludzi w niedzielę szczerze się modli, ale od poniedziałku do soboty ich codzienność wskazuje na to, że to „Sukces” jest najważniejszy.

Bożek wizerunku i aprobaty

Biblia mówi: „*Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga? Jeśli więc ktoś chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga*” (Jk 4,4).

Nasze czasy mówią: Do szczęścia potrzebujesz aprobaty otoczenia. Wielu ludzi ma swoistą obsesję na punkcie „lajków” w

mediach społecznościowych. Coraz częściej żyjemy „na pokaz”, uzależnieni od opinii innych. 63% nastolatków przyznaje, że czuje presję bycia „idealnym” online (badanie Pew Research, 2023).

Bożek wygody i konsumpcjonizmu

Biblia mówi: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, gdyż obfitość dóbr nie zapewnia życia; w życiu nie chodzi też o to, aby optywać w dostatki” (Łk 12,15).

Nasze czasy mówią: Zastługujesz na więcej wygody. To nie grzech aby żyć wygodniej i cieszyć się tym, co daje nam życie. Nie ma nic złego w tym, że wszystko co tylko sobie możesz wymyśleć, możesz zamówić z szybką dostawą do domu. Gromadzenie dóbr nie czyni nikomu krzywdy. Jest w tym jednak pewien paradoks, o którym czytamy już w Księdze Kaznodziej Salomona: „Kto kocha pieniądze, pieniądźmi się nie nasyti. Kto kocha bogactwo, zysku mieć nie będzie – to również jest marnością” (Kzn 5,10).

Bożek relacji i rodziny

Biblia mówi: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart” (Mt 10,37).

Nasze czasy mówią: Inwestuj w relacje, bo nie ma niczego cenniejszego. Twoja rodzina jest największą wartością, dlatego dobrem jest poświęcenie się jej bez reszty. Nie ma niczego ważniejszego niż zainwestowanie w przyszłość Twoich dzieci.

Bożek polityki i ideologii

Biblia mówi: „Pokładajcie nadzieję w Panu na zawsze, bo Pan jest wiekiustą Skautą!” (Iz 26,4).

Nasze czasy mówią: Nie możesz pozostawać społecznie obojętny. To od wyboru odpowiedniej partii politycznej i wsparcia właściwych ruchów społecznych zależy

nasza przyszłość. Jeśli zależy Ci na dobru państwa, musisz zaangażować się w aktywne wsparcie polityki. Dobre poglądy mogą uratować („zbawić”) nasz kraj i przynieść rozwiązanie dzisiejszych problemów.

Bożek zdrowia i ciała

Biblia mówi: „Czy nie wiecie, że wasze ciało jest przybytkiem Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga? Oraz, że już nie należycie do siebie samych?” (1Kor 6,19).

Nasze czasy mówią: Twoje ciało jest Twoją wizytówką. Musisz wsłuchać się w głos swojego ciała i pielęgnować je, bo to inwestycja, która szybko się spłaci. Wiele osób popada w skrajny kult zdrowego stylu życia, który prowadzi do obsesji na punkcie diety, wyglądu i ćwiczeń.

JAK ROZPOZNAĆ BOŻKI W SWOIM ŻYCIU? TEST SZCZEROŚCI

Mam szczerą nadzieję, że ten problem w żadnej sferze Cię nie dotyczy. Warto jednak przyjrzeć się krytycznie swojemu życiu i to rozważyć. Choć nie jest to przymiot Boży, o którym często myślimy, to jednak Bóg wielokrotnie sam o sobie mówi, że jest zazdrosny. Dlatego występuje tak ostro przeciwko wszelkim przejawom bałwochwalstwa.

Możemy zrobić sobie bardzo łatwy test, który pomoże nam sprawdzić czy jakiś ze współczesnych bożków nie próbuje rozsiaść się na tronie w naszym życiu. Zadaj sobie tych kilka pytań i szczerze na nie odpowiedz:

- Co pochłania moje myśli, gdy nie jestem zajęty?
- Na co wydaję najczęściej pieniędzy?
- Gdzie szukam pocieszenia w trudnych chwilach?
- Co budzi we mnie największy lęk?
- Co jest moim najszybszym marzeniem?



Pan Jezus w prostych słowach oddał istotę rzeczy: „*Bo gdzie jest twój skarb – tam będzie i twoje serce*” (Mt 6,21). Wszystko to w co jesteśmy gotowi inwestować nie tylko nasze myśli, ale również czas i pieniądze, jest tym, czemu de facto oddajemy cześć. Choć nie myślimy o tym w ten sposób, to w rzeczywistości potrafimy uwielbiać naszą pracę, rodzinę, relacje, wizerunek a nawet wysoki komfort życia.

„*Jezus oświadczył: Najważniejsze z przykazań jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, jest jeden. Masz zatem kochać Pana, swojego Boga, całym swoim sercem, z całej swojej duszy, każdą swoją myślą i ze wszystkich swych sił*” (Mk 12,29-30).

Stosując to przykazanie w życiu, nie zostawiamy miejsca dla wyżej wymienionych bożków. Choć chodzimy do pracy, funkcjonujemy w społeczeństwie, posiadamy rodziny i posiadamy różne dobra – nie oddajemy temu czci. Nie pochłaniamy to naszej uwagi i nie pokładamy w tym nadziei – jeśli faktycznie kochamy Boga całym swoim sercem i każdą myślą!

POWRÓT DO BOGA: JAK ZBURZYĆ WSPÓŁCZESNE OŁTARZE?

Z bałwochwalstwem problem miał zarówno Izrael, jak i powołany przez Jezusa Kościół. Nic dziwnego, że mierzymy się z tym również my, bo toczy się wojna o nasze dusze. Pierwszym krokiem do zwycięstwa w tej walce jest uświadomienie sobie tego problemu.

W Biblii znajdujemy budujące przykłady duchowej odnowy indywidualnych ludzi, jak i całego narodu. Każdorazowo zaczyna się to od uznania swojego bałwochwalstwa i szczerzej pokuty. To natomiast powinno prowadzić do konkretnych działań na rzecz oczyszczenia naszego życia!

Dobrym przykładem jest król Jozjasz, który fizycznie zniszczył posągi innych bóstw, które czczono w Izraelu (2Krl 23). My

również musimy być gotowi na „poniesienie strat” i na to, by usunąć z naszego życia to, co konkuruje z Bogiem o pierwsze miejsce.

Nie oznacza to, że mamy porzucić pracę i naszą rodzinę oraz zerwać wszelkie kontakty. Ktoś kto zorientował się, że kult ciała stanowi problem w jego życiu nie musi zaprzestać przecież ćwiczeń. Chodzi o ustanowienie odpowiedniej hierarchii wartości, zgodnie z zasadą: „*Szukajcie najpierw Królestwa Bożego!*” (Mt 6,33).

Możliwe, że najlepiej będzie jeśli przynajmniej na jakiś czas odetniesz się całkowicie od tego z czym dziś masz problem. „Detoks” od mediów społecznościowych nikomu nie wyszedł jeszcze na złe. Jeśli w obliczu niepokojów geopolitycznych Twojego serca nie przepętnia radość, że przybliży się powrót Chrystusa, ale godzinami słuchasz komentarzy politycznych, może warto wyłączyć kanały informacyjne na jakiś czas? Zrezygnuj z tego (w ramach postu), a może okazać się, że wcale nie jest Ci to potrzebne.

Zyskany w ten sposób czas poświęć Bogu. Zastąp bożki uwielbieniem Tego, który jedynie jest tego godzien!

PYTANIE JEZUSA, NA KTÓRE KAŻDY MUSI ODPOWIEDZIEĆ

Każdy z nas musi zadać sobie pytanie: czy naprawdę oddaję cześć Temu, który zasługuje na moją miłość, czy może pozwalam, by współczesne bożki – sukces, wizerunek, wygoda – rządziły moim życiem?

Zatrzymajmy się i szukajmy Bożego prowadzenia w każdej decyzji. Tylko wtedy, kiedy oddamy cześć Temu, który jest źródłem prawdziwej radości i nadziei, nasze serca odnajdą wolność i pokój. „*Pan jest Bogiem! Nie ma innego!*” (1Krl 18,39).

W świecie, który oferuje nam dziesiątki „bogów”, Jezus wciąż powtarza pytanie: „*Czy kochasz Mnie?*” (J 21,15-17). Odpo-

wiedź na to pytanie decyduje nie tylko o naszym doczesnym życiu. Bałwochwalstwo, nawet to „nieświadome” może zawążyć na naszej całej wieczności.

Dajmy więc świadectwo, że wybieramy życie w pełni oddane Bogu, rozbijając

współczesne ołtarze i stawiając na pierwszym miejscu to, co naprawdę trwałe. Niech każdy dzień będzie krokiem ku duchowej odnowie i autentycznej relacji z Bogiem. ■

Bałwochwalstwo w pracy

Natalia Mordawska

W Liście do Koryntian czytamy przestrożę, by uciekać od bałwochwalstwa (1 Kor 10:14). Jeśli chcemy potraktować to ostrzeżenie poważnie, warto zastanowić się, jak ten grzech może się objawiać w naszym życiu. Choć pierwsze skojarzenia z bałwochwalstwem dotyczą raczej kultu posągów czy obrazów, to myślę, że dobrze wiemy, że bożkiem może być praktycznie wszystko. Każdy element naszego życia, który staje się w naszych oczach ważniejszy czy cenniejszy od Boga, staje się przeskodą w naszej relacji z Jezusem.

Najtrudniej rozpoznać te bożki, które dotyczą rzeczy dobrych, czy wręcz potrzebnych. Jednym z takich aspektów jest praca. Potrzebujemy pracować, żeby mieć z czego żyć. Paweł przestrzega: „**kto nie chce pracować, niech też nie je**” (2 Tes 3:10). Nawet w raju, jeszcze zanim grzech wszedł na świat, Adam dostał od Boga zajęcie: **uprawianie i dogładanie ogrodu Eden** (Rdz 2:15) oraz **nazywanie zwierząt** (Rdz 2:19). Nawet w niebie będziemy mieli swoje zadania, czytamy o tym w księdze Objawienia: „**W mieście nie będzie już nic przekłętogo. Stanie w nim tron Boga i Baranka. Jego słudzy podejmą swe zadania**” (Obj 22:3). Czy zatem coś co dobre, pożyteczne i ko-

nieczne, może stać się moim bożkiem?

Na ogół bałwochwalstwo związane z pracą kojarzy się z robieniem wielkiej kariery, ale niekoniecznie musi tak być. Tak samo jak pieniądze mogą być bożkiem, niezależnie od tego jak wiele ich posiadamy, tak samo praca może przestaniac nam Boga, zarówno gdy osiągamy sukcesy jak i porażki. Błędy, nie radzenie sobie z pewnymi rzeczami w pracy mogą sprawić, że zaczniemy poddawać się zamartwianiu czy damy sobie radę w kolejnej podobnej sytuacji, gdzie wcześniej zawiedliśmy. To może prowadzić do przepracowywania się, żeby nadrobić wszelkie niedociągnięcia czy domniemany brak kompetencji. To, jak wiemy, bardzo szybko prowadzi do zaniedbania innych dziedzin życia, rodziny, relacji, życia zborowego. Dlatego warto obserwować swoje myśli i wyłapać to, że się martwimy na samym początku, zanim zaczniemy podejmować decyzje w oparciu o to, jak się czujemy. Słowo Boże bardzo wyraźnie nas przestrzega: „**Przestańcie martwić się o cokolwiek! Raczej w każdej sprawie, gdy się modlicie i prosicie, z wdzięcznością przedstawiajcie swoje potrzeby Bogu. A pokój Boży, którego nie ogarnie żaden umysł, będzie w Chrystusie Jezusie strzegł waszych serc oraz myśli**” (Flp 4:6-7).

Sukces też jest niebezpieczny, bo często przynosi pragnienie kolejnych. I choć dość łatwo nam to zauważyć z boku, gdy to komuś innemu woda sodowa uderza do głowy, to o wiele trudniej jest nam to dojrzeć u nas samych. Bo jest to przyjemne, kiedy udaje nam się dobrze wykonać różne zadania, kiedy inni nas doceniają i my sami siebie też. Głód sukcesu także może prowadzić do przepracowywania się i zaniedbywania innych dziedzin życia.

Miałam ostatnio ciekawą sytuację w pracy, kiedy dzięki modlitwie udało mi się przezwyciężyć moją słabość i odnieść sukces, ale to szybko przerodziło się właśnie w takie gonienie za kolejnym. Był taki czas, że zmagalam się ze skupieniem w pracy, kiedy naprawdę ciężko było mi zmusić mój umysł do współpracy (a pracuję umysłowo, więc bez tego ani rusz). Zaprosiłam więc Jezusa do tej sytuacji, poprosiłam Go trochę z wiarą, a trochę z desperacją o pomoc. No i Pan

wysłuchał tej prośby i dał mi skupienie. I to nie tylko tego dnia, ale także w kolejne. Po kilku dniach jednak zauważyłam u siebie pewnego rodzaju zmęczenie. Pracowałam nad pewnym zadaniem, którego nie potrafiłam rozwiązać. Próbowałam różnych rzeczy przez kilka dni i nic, pomimo skupienia i ciężkiej pracy. W końcu zaczęłam usilnie prosić Ducha Świętego o pomoc, żeby poprowadził mnie do właściwego rozwiązania. Miałam jeden pomysł, który chciałam sprawdzić, ale czułam w duchu, że to nie to, więc pytam „To w takim razie co, Panie?”. No i w tym momencie przyszła myśl, by sprawdzić przestawienie jednej opcji. Tak zrobiłam, i co? Oczywiście, sprawa załatwiona w 5 minut. A ja męczyłam się z tym przez kilka dni! W tym momencie już wiedziałam, że gdybym nie poprosiła Boga o pomoc, tylko realizowała swój własny pomysł, to tylko straciłabym kolejny dzień i niewątpliwie bardzo by mnie to sfrustrowało. Piękne świadectwo Bożego działa-



nia! Byłam zachwycona! Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że to sprawiło, że w kilka następných dni zaczęłam przychodzić do Boga trochę interesownie, szukając bardziej Jego ręki niż twarzy. A kiedy On tego nie błogosławił, to szybko wpadłam w pułapkę pracowania po nocach, żeby jakoś uzyskać po swojemu oczekiwane sukcesy, oczywiście bezskutecznie.

To mnie uczy, że często sukces jest jeszcze bardziej podstępny i niebezpieczny niż moje błędy czy brak umiejętności w jakiejś dziedzinie. Kiedy zastanawiam się, jak mogłabym uniknąć takiej sytuacji na przyszłość, to odpowiedź, która mi się nasuwa na myśl to: zatrzymać się. Często pędzimy jak w kołowrotku, spotkanie za spotkaniem, zadanie za zadaniem, i nie ma czasu żeby się choć przez chwilę zastanowić, co ja

właściwie robię, gdzie jest moje serce? Czy wciąż jest pełne pasji i miłości do Boga, czy w pełni pochłonięte załatwianiem własnych spraw? Chciałabym zachęcić siebie samą (i Was również), że nawet kiedy regularnie zaczynam dzień od czasu w Słowie, to żebym wciąż badała swoje serce, czy czytam tylko powierzchownie, żeby spełnić jakiś religijny obowiązek, czy faktycznie trwam w tej bliskości z Nim. Zauważam, że ta bliskość, ta intymność z Nim jest kluczem, ona chroni nas przed wszelkimi pułapkami, jakie na nas czyhają. **„Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie”** (J 15:4-5). ■

Bogowie z metalu

Jarosław Wierzchołowski

III Mojż 19:4: „Nie zwracajcie się do bałwanów i nie sporządzajcie sobie bogów odlewanych z metalu. Ja, Pan, jestem Bogiem waszym”.

Chyba żaden chrześcijanin nie ma wątpliwości, o czym mówi tutaj Bóg, jednak dzisiaj jeżeli napotykamy gdzieś na figurki „bóstw” to nawet one zazwyczaj noszą znaki naszych czasów – bywają najczęściej wykonane z tworzyw sztucznych, czasami mają nawet formę butelki na jakąś lokalną „świętą” wodę. Chyba jedyną metalową figurką bożka, na jaką się ostatnio natknąłem był jakiś mosiężny posążek Buddy.

W tym numerze PS-a piszemy jednak nie o figurkach, stawianych na domowych ołtarzykach a o naszych współczesnych bożkach, czasem wcale nie namacalnych albo... stojących gdzieś pod domem albo w garażu. Tak, już domyślacie się o czym piszę. To ci „bogowie” są dzisiaj jak najbardziej odlani z metalu. Samochód, motocykl a nawet samolot (choć najpewniej już nie własny) – generalnie kawał żelastwa jak prawdziwy bożek z czasów starożytnego Izraela. I chociaż ostatnio ktoś w rozmowie twierdził, że traktowanie tego żelastwa jako bożków nie dotyczy chrześcijan, to ośmielam się mieć inne zdanie. Choćby na

podstawie podśluchanych niechcący rozmów braci po nabożeństwach, często aż kipiących od emocji związanych z osiąganymi jakichś modeli. Nie chodzi przecież o stawianie swojego cztero- czy dwukołowego sprzętu na piedestale, polerowanie go i wpatrywanie się w niego z nabożnym podziwem. Nie, chodzi o emocje.

Tomek w swoim tekście słusznie zauważa, że sednem współczesnego bałwochwalstwa jest KOLEJNOŚĆ, HIERARCHIA tego, komu poświęcamy najwięcej czasu, myśli. Ja dodałbym do tego jeszcze intensywność emocji. Czy jesteśmy w stanie bardziej ekscytować się naszym Panem niż emocjonującą przejażdżką jakimś sportowym wozem? Wiem, że wszyscy znamy poprawną odpowiedź, ale czy jest ona prawdziwa, autentyczna, nasza?

Do dziś pamiętam jak jako mały chłopak na lekcji religii słuchałem wyrzutek siostry zakonnej o tym, że jacyś superbohaterowie

filmowi nie dorastają do pięt Panu Jezusowi i że to Nim powinniśmy się naprawdę zachwycać. Ale poza takimi szczytnymi stwierdzeniami katechetka nie była nam w stanie wykazać, dlaczego są one prawdziwe. Dopiero po wielu latach, po prawdziwym nawróceniu do Pana, narodzeniu na nowo, byłem w stanie obiema rękami podpisać się pod tymi słowami, które jakoś dziwnie zapadły w pamięć małego chłopca.

I dzisiaj wiem, że to Pan Jezus jest w stanie wzbudzić moje prawdziwe emocje, że On jest prawdziwym zwycięzcą, mającym wszelkie supermoce. 1 Kor 13:11: „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko; lecz gdy na męża wyrosłem, zaniechałem tego, co dziecięce” – ten werset jest tu kluczem. I jest moim zdaniem także kluczem do porządkowania wszelkich naszych emocji Panu, uznania Jego całkowitego pierwszeństwa. Chodzi po prostu o dojrzałość. ■

Fałszywi bogowie na podstawie książki T. Kellera

Piotr Aftanas

Swoją książkę „Fałszywi bogowie” Keller rozpoczyna od wspomnienia światowego kryzysu ekonomicznego w 2008 roku, kiedy to wielu właścicieli firm, dyrektorów, finansistów popełniło samobójstwo. Podobna sytuacja miała miejsce w latach trzydziestych XX w. po krachu giełdy w 1929 r. Strata wiąże się ze smutkiem lub rozpaczą, z tym, że smutek dopuszcza pocieszenie, natomiast rozpacz jest wynikiem utraty rzeczy ostatecznej i nie łączy się z nadzieją.

Autor zadaje pytanie: „Co jest przyczyną tej ‘dziwnej melancholii’, która przenika społeczeństwo nawet w czasie rozkwitu i gorączkowej aktywności i która obraca się w głębką rozpacz, kiedy dobrobyt zanika? (...) Jest ona wynikiem sięgnięcia po jakąś ‘niepełną radość tego świata’ i zbudowania na niej całego swojego życia. To definicja bałwochwalstwa”.

Lecz nawet, gdy nie posuwamy się do ostateczności i mamy też jakąś tam wiarę w Boga, to jednak jak Rachela kradniemy boż-

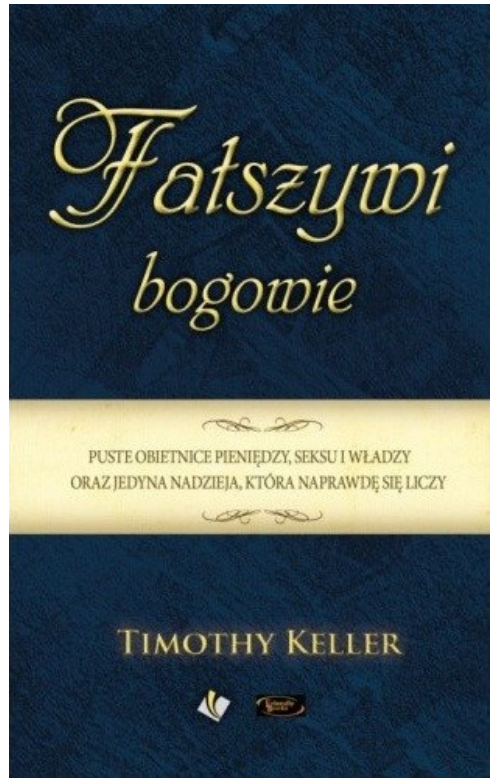
ki domowe, aby były dla nas gwarancją poczucia bezpieczeństwa, swoistym ubezpieczeniem w razie jakby sam Bóg nie wystarczył, pokoleniową tradycją, której musimy kurczowo się trzymać; lub jak Jakub zmagamy się ze wszystkimi wokół, szukamy akceptacji i wypełnienia wewnętrznej pustki, a dopiero w Bogu (w osobistej relacji) znajdujemy błogostawieństwo.

Tak jak kiedyś składano ofiary bogom, tak dzisiaj czcimy bogów, którzy mają nam przynosić szczęście i spełnienie. Jesteśmy przy tym sprytni, kreatywni, pracowici, w pełni wykorzystujący swój talent. „*Nasza kultura stworzyła całą klasę ambitnych ludzi sukcesu z niezrównoważeniem równie wielkim, jak ich pozycja*”. Przykłady można mnożyć. Od aktorów, muzyków, po biznesmenów i polityków.

Obrazem „psychicznego wzmacniacza” ludzkich pragnień może być pierścień z powieści Tolkiena. Nawet pozytywni bohaterowie potrafili uzależnić się od jego mocy. Mimo dobrych motywacji łamane są zasady, ponieważ pierścień sprawia, że cel uświęca środki.

Książka udowadnia, że wszystko dla każdego człowieka może być bóstwem, nawet te najlepsze i najbardziej wartościowe rzeczy, idee, działania. I właśnie to, co najlepsze i najpiękniejsze, staje się pułapką ludzkości, staje się fałszywym bóstwem, jeżeli jest ważniejsze niż Bóg, jeżeli zajmuje miejsce Chrystusa w sercu człowieka. A niestety bez duchowego narodzenia nie ma szans na pozbycie się toksycznych, niszczących nas bogów. Keller szczegółowo (200 stron) opisuje rozmaite obiekty naszej czci i sposoby ich czczenia, nawet te najbardziej subtelne, te, po których nie spodziewalibyśmy się złego wpływu. Mamy więc tam miłość, zdrowie, pieniądze, sukces, władzę, ale też własne ego, rodzinę, moralność i religię.

Bałwochwalstwo w naszym życiu może



być bardzo złożone, wielowymiarowe i ukryte. O Biblijnym Jonaszu czytamy, że „*pragnął sukcesu w służbie, bardziej niż tego, żeby być posłusznym Bogu. Przedkładał narodowe dobro Izraela nad posłuszeństwo Bogu i duchowe dobro mieszkańców Niniwy. Jonasz posiadał również bożka religijnego, zwyczajne moralne poczucie własnej sprawiedliwości. Czuł się lepszy niż niegodziwi poganie, którzy zamieszkiwali Niniwę*”. Fałszywe bóstwa sprawiają, że zło nazywamy dobrem, a dobro złem. Szczęśliwie Jonasz doszedł do tego, że Bóg okazał Niniwie łaskę tak jak i jemu, ponieważ łaska charakteryzuje się tym, że nikt nie jest jej godzien. Nie można na nią sobie zasłużyć. W końcu stwierdza: „*Zbawienie jest tylko u Pana*”.

Tym samym, idąc za przykładem Pisma Świętego, Autor zapewnia, że jedynie przez

nawrócenie i poznanie Boga można zyskać mądrość i duchowe wsparcie, aby skutecznie pozbywać się bogów, których czcimy czy to z przyzwyczajenia, czy kulturowo,

podświadomie, czy też w dobrej wierze. Bóg bowiem jest Bogiem zazdrosnym i zrobi wszystko, by uczeń Chrystusa nie oddawał czci nikomu i niczemu innemu. ■

Bóg dumy

Jarosław Wierchołowski

Bernard Madoff to zdecydowanie nie bohater pozytywny – jak biblijni mężowie Boży obalający posągi fałszywych bóstw. O nie, reprezentuje on niestety podręcznikowy przykład współczesnego bałwochwaltwa. Madoff stał się postacią wręcz historyczną, jego nazwisko stało się symbolem i początkiem kryzysu ekonomicznego, którego lawina ruszyła w 2008 roku na waszyngtońskim Wall Street.

Kierował znanym i poważanym, funkcjonującym z powodzeniem od 48 lat funduszem powierniczym i inwestycyjnym Bernard L. Madoff Investment Securities, będąc jednym z potentatów na rynku finansowym na Wall Street. Wraz z rodziną byli znaczącymi osobistościami w kręgach filantropijnych. Ofiarowali między innymi ok. 6 milionów dolarów na badania raka chłoniaka. Całość przekazanych kwot na cele dobroczynne zamyka się sumą 50 milionów dolarów, w tym 19 milionów ofiarowanych fundacji *Gift of Life International*. Fundusz przynosił jego udziałowcom spore zyski, Madoff dbał też o to, by był on postrzegany jako instytucja elitarna, do której wstęp mają znaczące osobistości publiczne – to sam szef najczęściej proponował komuś wstąpienie do niego i łaskawie przyjmował od niego zainwestowane su-

my. Wszystko to sprawiało, że cieszył się niezmiernym zaufaniem, do czego przyczyniała się długoletnia nieposzlakowana opinia, sama osoba szefa, cieszącego się powszechnym uznaniem, także dzięki wspomnianej działalności dobroczynnej. Ale także dzięki imponującej siedzibie firmy, mieszczącej się w jednym z najwspanialszych biurowców Wall Street.

Cieniem na funduszu kładły się jedynie wstrzemięźliwe (lub nawet zalecające klientom ostrożność) komunikaty niektórych wielkich banków. Ale umówmy się, kto zważa na komunikaty bankowe... Jednak po 48 latach nadszedł dzień, w którym znaczący inwestorzy zaczęli domagać się zwrotu swoich wkładów, zaczęło też brakować nowych inwestorów. Tę właśnie sytuację pokazuje szczegółowo film „Arcyoszust”, który dzisiaj chęć tu polecić, film będący studium oszustwa właśnie, posuniętego do granic zakłamania. Oszustwa wykreowanego i podtrzymywanego jednoosobowo niemalże (nie wliczając w to głównego księgowego, pomysłodawcy całego przedsięwzięcia), utrzymywanego w tajemnicy nawet przed najbliższą rodziną.

Okazało się, że cały olśniewający, największy na świecie fundusz jest tylko...

piramidą finansową, która wypłaca dywidendy dotychczasowym inwestorom z pieniędzy nowych inwestorów, a w imponującej siedzibie firmy prowadzone są działania pozorowane („serce” instytucji mieściło się na formalnie nie istniejącym piętrze, wyglądającym jak księgowość firemki właśnie chyba sprzed 48 lat, pełnym papierowych teczek z „nieistniejącymi” dokumentami i zdezelowanych biuręk).

Sam Madoff w pewnym momencie nie miał już innego wyjścia jak przyznać się do wszystkiego. Okazało się, że oszukał tysiące osób łącznie na sumę 65 mld dolarów. W czasie procesu sądowego wykazał skruchę i przeproszał swoje ofiary, z których wiele popełniło samobójstwa po krachu, który pociągnął za sobą ich osobiste bankructwa. W szczerość tej skruchy można jednak wątpić, ponieważ niedługo po przybyciu do więzienia Madoff głośno i ostentacyjnie, aby współosadzeni słyszeli, powiedział

„Pieprzyć moje ofiary. Woziłem się z nimi przez 20 lat, a teraz odsiaduję 150 lat”. Ponoć Madoff dobrze odnalazł się w więzieniu, był dobrze traktowany i szanowany przez współosadzonych, którzy byli pełni respektu dla jego „umiejętności”.

Co było bogiem Madoffa? Najprostszą odpowiedzią byłoby – Mamona, żądza pieniędzy. W filmie jednak mówi on sam (we wspaniałej kreacji Roberta De Niro), że nie mógł się oprzeć atmosferze, jak mu towarzyszyła i nie był w stanie wycofać się. Liczył cały czas na to, że sytuacja w piramidzie ustabilizuje się a on sam będzie nadal mógł brylować na salonach i odgrywać rolę powszechnie szanowanego biznesmena i filantropa. Lęk przez utratą twarzy spowodował utratę życia nie tylko wielu inwestorów, ale nawet jego własnego syna, który nie wytrzymał ciśnienia mediów, pewnych jego współudziału w oszustwie.

Interesujące jest to, co stało się po osadzeniu arcyoszusta w więzieniu. Jak wspominałem, zyskał on w nim dobrą pozycję w tamtejszej hierarchii, także za cenę mówienia tego, co mogło się tam podobać. A więc jego bogiem była też chęć uznania, zdobywania pozycji w jakimkolwiek środowisku, za jakąkolwiek cenę.

Film z 2018 roku, będący popisem aktorskim zarówno Roberta De Niro jak i Michelle Pfeiffer, grającej żonę Madoffa, jest bardzo interesującym studium psychologicznym. Czy można zrozumieć takiego oszusta? Myślę, że można, jednak właśnie poprzez pryzmat bałwochwalstwa.

Arcyoszust (The Wizzard of Lies), reżyseria Barry Levinson, USA 2018; film otrzymał 15 nominacji, 3 nagrody międzynarodowych festiwalu filmowych. ■



Współczesne formy bałwochwalstwa

Różne formy współczesnego bałwochwalstwa mają jedną rzecz wspólną: „siebie.” Większość ludzi już nie kłania się bałwanom czy jakimś wyobrażeniom. Zamiast tego na ołtarzu stawiamy boga samego siebie. Ten rodzaj współczesnego bałwochwalstwa przyjmuje różne formy.

Po pierwsze uwielbiamy materializm, który karmi naszą potrzebę budowania własnego ego poprzez posiadanie większej ilości „różności.” Nasze domy przepełnione są wszelkiego rodzaju przedmiotami. Budujemy coraz większe domy, z coraz większymi szafami oraz wolną przestrzenią, którą możemy zająć rzeczami jakie kupujemy, za które w większości jeszcze nie zapłaciliśmy. Większość naszych rzeczy ma „wbudowaną żywotność”, stając się z czasem bezużyteczne, więc znosimy je do garażu lub innego miejsca z nieużytecznymi rzeczami. Potem udajemy się po nowe rzeczy, wyposażenie lub gadżety, a cały proces zaczyna się od początku. Te niezaspokojone pragnienie posiadania więcej, lepszych, nowszych rzeczy nie jest niczym innym jak zwykłą pożądlivością. Dziesiąte przykazanie mówi nam, abyśmy nie stali się ofiarą pożądania: „Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego ośła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego swego” (2 Ks. Mojżeszowa 20.17). Bóg wie, że nigdy nie będziemy szczęśliwi zabiegając o zaspokojenie naszych materialistycznych pragnień. Materializm jest pułapką szatana, aby skupić się na samym sobie, a nie na Bogu.

Po drugie, na ołtarzu naszego uwielbienia stawiamy własną dumę i ego. Często przyjmuje to formę obsesji na temat karier

ry i pracy. Miliony mężczyzn- i coraz większa ilość kobiet- poświęca średnio 60-80 godzin w tygodniu na pracę.

Nawet w weekendy i podczas wakacji nasze laptopy są włączone a nasze umysły pogrążone myślami odnośnie tego co zrobić by nasz biznes przyniósł większe korzyści, jak zdobyć awans, jak dostać kolejną podwyżkę lub jak zawrzeć kolejną umowę.

Tymczasem nasze dzieci usilnie zabiegają o naszą uwagę i miłość. Oszukujemy samych siebie wmawiając sobie, że przecież czynimy to dla nich, aby zapewnić im lepsze życie. Ale prawda jest taka, że robimy to dla siebie, aby podnieść poczucie własnej wartości w przekonaniu, że stajemy się ludźmi sukcesu w oczach współczesnego świata. To głupie. Każda nasza praca i wszelkie osiągnięcia nie będą miały żadnego znaczenia gdy umrzemy, ani też podziw tego świata, ponieważ te rzeczy nie mają znaczenia w wieczności. Tak jak król Salomon mówił: „Gdyż niejedyn człowiek trudzi się mądrze, rozumnie i z powodzeniem, a potem musi swoją własność oddać innemu, który w ogóle się nie trudził. To również jest marnością i wielkim złem. Bo cóż pozostaje człowiekowi z całego jego trudu i porywów jego serca, którymi się trudzi pod słońcem. Skoro całe jego życie jest tylko cierpieniem, a jego zajęcia zmartwieniem i nawet w nocy jego serce nie zaznaje spokoju? To również jest marnością” (Ks. Kaznodziei Salomona 2.21-23).

Po trzecie ubóstwiamy człowieka- nie wykluczając przy tym samych siebie- poprzez naturalizm i moc nauki. To rodzi w nas przekonanie, że jesteśmy panami tego świata i buduje poczucie naszej wartości do poziomu bóstwa. Odrzucamy Boże Słowo i

jego opis tego jak stworzył niebo i ziemię, uznając nonsens ewolucji i naturalizmu. Przyjmujemy bóstwo środowiska i oszukujemy samych siebie myśleniem, że możemy zachować ziemię, podczas gdy Bóg powiedział, że ziemia ma ograniczone czas swojego istnienia i będzie trwała do końca czasu. W tym czasie zniszczy on wszystko co uczynił i stworzy nowe niebo i nową ziemię. „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną. Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności. Jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego niebiosa w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozptyną się? Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” (2 Piotra 3.10-13). Tak jak czytamy w tym fragmencie, w centrum naszego zainteresowania nie powinno być środowisko, ale trwanie w uświęconym życiu, gdy wiernie oczekujemy powtórnego przyjścia Pana i Zbawiciela. Tylko On godzien jest naszego uwielbienia.

I ostatni, a być może najbardziej destrukcyjny, gdy na ołtarzu naszego uwielbienia stawiamy obraz samego siebie lub dążymy do zaspokojenia własnych pragnień, wykluczając potrzeby i pragnienia innych. To przejawia się w pobażaniu sobie w nadużywaniu alkoholu, narkotyków i jedzenia. Ci, którzy żyją w krajach rozwiniętych gospodarczo mają nieograniczony dostęp do alkoholu, narkotyków (wydawanych na recepty, nawet dzieciom) oraz jedzenia. To prowadzi do otyłości, problemów zdrowotnych i innych. Ta samokontrola, której tak desperacko pragniemy jest coraz częściej zatracona w naszych niezaspokojonych pragnieniach je-

zenia, picia i środkach medycznych. Odrzucamy wszelkie starania ograniczenia naszego apetytu, a jesteśmy zdeterminowani by uczynić siebie bogiem swojego życia. Ten sposób myślenia ma swój początek w Ogrodzie Eden, gdzie szatan kusił Ewę aby zjadła z drzewa poznania, mówiąc: „będziecie jak Bóg” (1 Ks. Mojżeszowa 3.5). To od zawsze było pragnieniem człowieka aby być bogiem. To uwielbienie siebie jest podstawą wszystkich współczesnych form bałwochwalstwa.

Wszelkie uwielbienie siebie samego zawiera się w trzech rzeczach o których mówi 1 Jana 2.16: „Bo wszystko, co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata.” Jeśli mamy uchronić się od współczesnego bałwochwalstwa, musimy zauważyć, że wzrasta ono w każdej formie. Nie są one z Boga lecz od szatana. Kłamstwo, że miłość siebie przyniesie spełnienie jest takie samo jak szatana gdy po raz pierwszy okłamał Adama i Ewę. Smutne jest to, że nadal popadamy w tą pułapkę. A nawet smutniejsze jest to, że wiele kościołów propaguje to w nauczaniu o zdrowiu, bogactwie i zamożności zbudowanych na bożku własnego poczucia wartości. Ale nigdy nie znajdziesz szczęścia skupiając się na sobie samym. Nasze serca i myśli muszą być skoncentrowane na Bogu i innych. Z tego powodu, gdy zapytany o najważniejsze przykazanie, Jezus odpowiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej” (Ew. Mateusza 22.37). Jeśli kochamy Pana i innych całym sobą to nie będzie miejsca na bałwochwalstwo.

Tekst z portalu www.GotQuestions.org (Your Questions, Biblical Answers) ■



Mrok Iana Curtisa

Piotr Aftanas

Ian Curtis przeżył niecałe 24 lata, powiesił się. Dziś miałby 69 lat. W roku 1980 wydali z zespołem Joy Division drugą płytę „Closer”, która stała się numerem jeden dla koneserów punka, rocka, gothic rocka, new wave, cold wave i nie tylko. Okrzyknięta jako płyta roku w brytyjskim „New Musical Express”. Była wielką inspiracją dla U2, The Cure, czy Interpol, w Polsce - dla Kryzysu, Made In Poland, 1984, czy gdańskiego Deadlocka.

Chcąc poznać moich idoli z okresu gdy miałem 13 lat, chwyciłem za książkę „Przenikliwe światło, słońce i cała reszta. Joy Division w ustnych relacjach” Jona Savage, oraz książki basisty zespołu i żony Iana. „Ustne relacje” to świetny dokument napisany w formie wypowiedzi kilkunastu osób ułożonych chronologicznie. Dobrze się to czyta dzięki znakomitemu tłumaczeniu Filipa Łobozińskiego. Cenię jego styl i dbałość o szczegóły.

Twarda oprawa, folia aksamitna, wybiórczo lakier. Grafika na okładce pochodzi z pierwszej płyty JD – „Unknown Pleasures”. Uzupelnieniem książki może być film dokumentalny w reżyserii Granta Gee oraz fabularny „Control” Antona Corbijna.

Z zespołem zapoznał nas w podstawówce nauczyciel ZPT, który potem został naszym kumplem. W tamtych czasach niewiele informacji docierało do Polski. Dlatego po śmierci wokalisty wytworzył się wielki mit wokół zespołu, a w mojej głowie Ian był prawie że półbogiem. Ich muzyka bardzo korespondowała z moimi obserwacjami, uczuciami, zainteresowaniami (zdecydowanie wyparła wówczas Kombi i Ultravox). Fascynowała mnie ich surowość, zimno z kroplami ciepła, poetyczność, głębia potężniejsza niż współczesne im kapele. Zresztą sam Ian, artystem, talentem, charakterem, choć osobowością już mniej, przewyższał kolegów z zespołu. „Był z niego *prawdziwie piękny kowal słów*” – powiedział po latach Hooky (bas).

Jednym z pierwszych doświadczeń wokalnych Curtisa był chór kościelny, w którym śpiewał jako małe dziecko. Gdy trochę podrośł, najpierw w zespole Warsaw, potem Joy Division jego śpiew brzmiał jakby wokalistą był czterdziestoletni facet. Chłodny baryton, z elementami krzyku, ostrzeżenia, rozpacz i momentami melodyjny jakby artysta chciał przytulić słuchacza lub sam szukał przytulenia („Czekam na

przewodnika, który poprowadzi mnie za rękę” z „Disorder”) – jest do dziś rozpoznawalny i niepodrabialny. Piłem podobny koktajl, co Ian – Kraftwerk, Cabaret Voltaire, Sex Pistols, Iggy Pop, The Doors, David Bowie, Reggae, Dub, Herzog, Kafka, Eliot, Dostojewski. Co ciekawe, Curtis zaczytywał się w Biblii, którą ja zacząłem chłonać dopiero po kilkunastu latach. Szkoda, że nie poznał jej Autora. Robił w niej różnego rodzaju notatki, w szkole przodował z teologii i historii, co później widać chociażby w piosence „Wilderness” („Widziałem świętych z ich zabawkami... Podróżowałem wzdłuż i wszerz przez wiele różnych czasów... przez więzienia krzyża... co tam widziałeś? Potęgę i chwałę grzechu... krew Chrystusa na ich skórze... nieznanymi męczennicy umierali”). Dziennikarz Bob Dickinson tak ich opisał: „Snuli swoją opowieść w mrocznym, dobijającym Manche-

sterze. wyrzucali z siebie echa i widma Europy w pożodze wojennej, milionów zabitych, tego, o czym ludzie nadal wolą nie myśleć...”.

Mrok i depresja...?

Oprócz tego, że miał poczucie humoru, pragnął dobra dla wszystkich wokół, to był też skryty i melancholijny. W jego tekstach przeważa smutek, mrok, ludzkie cierpienie, zwątpienie, przerażenie. W pewnym sensie liryka oraz naturalność, niezależność i autentyczność zespołu dawały niezłego kopa wielu przybitym ludziom. W recenzji koncertu dla „Melody Maker” Steve Taylor pisze: „Joy Division mówią o apokalipsie bez nadziei i rozpadzie, a mimo to ich muzyka egzorcyzuje ze słuchaczy bierność i gnuśność. Takiego ożywienia ducha pierwotnego rock and rolla nie doświadczyłem już od wielu



lat". Dziennikarka Liz Naylor pisze: „... miałam nieustannego doła i myśli samobójcze, a spacerowanie po Manchesterze końca lat 70tych stanowiło idealne dopełnienie. (...) Miasto opanowali ludzie wyzuci ze wszystkiego, ja sama też czułam się wyzuta z sił i środków. Joy Division mieli bardzo podobne odczucia. Byli moją pierwszą kapelą. Według mnie byli zespołem szczególnie lubianym przez różnych wyrzutków i przez dziewczyny". Zgadzam się z jednym ze świadków tamtych wydarzeń, grafikiem Jonem Wozencroftem, który wspomina:

„Graj *'The Eternal'*. Było to coś niesamowitego. Na tamte czasy jakby utwór muzyki klasycznej do tych sugestywnych słów, całość brzmi jak modlitwa. Nie mroczna w sensie depresyjnego nastroju, raczej jak dziecięcy sen ubrany w piękne motywy syntezatora basem Hooky'ego w kontrapunkcie. (...) Patrząc na występ lana tamtego wieczoru, czułem, że on emanuje energią, którą można wykorzystać w szczególny sposób – perspektywiczny i eksperymentalny – przekazując publiczności bardzo silną emocję. To było moje wielkie odkrycie, że w tej muzyce jest ogromny potencjał jasnego światła, że nie chodzi tylko o śmierć, przeznaczenie i zniszczenie. Muzyka Joy Division podnosi na duchu. Nie ma nic wspólnego z depresyjnym siedzeniem w łóżku, obgryzaniem paznokci i zastanawianiem się, czy by się rzucić z okna. (...) Utało się mówić, że Joy Division to mrok i depresja. A dla mnie było kompletnie przeciwnie – oni nieśli radość, a ja po tym koncercie poczułem się natładowany”.

Utwór „The Eternal” powstał z obserwacji sąsiada lana – chłopaka z zespołem Downa.

Curtis był wrażliwy, może nadwrażliwy i współczujący, ale też sam potrzebował szczególnej opieki. „Krzyk o pomoc. Trochę znieczulenia” takimi słowami zaczyna się piosenka „Colony”.

Dlaczego doszło do samobójstwa?

Trudno tu o jednoznaczną ocenę. Niektórzy mówią, że to przez fascynacje artystami, którzy młodo zmarli - chociażby Jimem Morrisonem („*żyj szybko i umieraj młodo*”). Inni, że doprowadziła do tego epilepsja i coraz częstsze ataki. Swego czasu pracował w ośrodku pomocy chorym na padaczkę, tam pośredniczył w znalezieniu pracy. Jedna z pacjentek miała przy nim atak i jakiś czas potem zmarła. Napisał o tym piosenkę „*She's lost control*” (znalazła się na ich pierwszym albumie „*Unknown Pleasures*”) – pierwsze jej publiczne wykonanie w audycji radiowej Johna Peela zbiegło się z postawieniem diagnozy o chorobie Curtisa. Być może był źle leczony, ponoć jeden z jego lekarzy strzelił sobie w głowę. Perkusista Stephen Morris stwierdza: „*Jak tylko masz zdiagnozowaną epilepsję, automatycznie twój stan zaczyna się pogarszać wskutek leków, które ci dają, żeby twój stan się polepszył*”. Barbiturany, które brał, sprawiały, że raz się śmiał, a zaraz potem płakał. Być może koledzy niezbyt poważnie podchodzili do padaczki lana (potem przyznali się do swojej niedojrzałości), choć on sam nie chciał tworzyć jakichkolwiek barier w rozwoju zespołu. Hooky określił album „*Closer*” jako „*ścieżkę dźwiękową jego wielkiego cierpienia*”. Bardzo szybko stali się popularni, czekała ich trasa po USA. Niestety... Był świetnym kameleonem, przy wszystkich cieszył się na tę trasę, ale potajemnie skrupulatnie zaplanował już datę wyroku na siebie, choć niektórzy twierdzą, że był to odruch chwili. Sytuację pogarszał fakt, że rozpadał się jego związek z żoną Deborą, rzadko widywał kilkumiesięczną córeczkę Natalię, a w trasy jeździł z belgijską dziennikarką Annik, z którą bardzo się zaprzyjaźnił. Spędzali ze sobą większość czasu, połączyła ich literatura, sztuka i uczucie. Notabene Ian napisał w tym czasie jedną z najśłynniejszych piosenek o miłości

wszeczasów – „Love will Tear us Apart”. Tomek Beksiński dość łagodnie przetłumaczył ten tytuł: „Miłość ponownie nas rozdzieli”. Jednak patrząc na holistyczny dramat artysty należałoby to przetłumaczyć: „Miłość rozszarpie nas znowu” i taką wersję znajdujemy w książce Debory – „Przejmujący z oddali” w przekładzie Krzysztofa Obłuckiego. Dramaty miłości to przecież przodujący temat w muzyce rozrywkowej. Bob Dylan otrzymał Literacką Nagrodę Nobla za swoją twórczość, a właśnie ponad 70% jego piosenek dotyczy zranień, rozstań, zakochań itp. Wracając do książki – cały ten ciężar winy, wstydu i doświadczeń, który dźwigał nasz bohater stał się dla niego nie do zniesienia. Niektórzy mówią, że większość jego życia polana była demonicznym sosem. Autor – Jon Savage twierdzi, że lan „posiadał niezwykłą, mediumiczną moc”. Do tych wszystkich spekulacji dodałbym swoją – samobójstwo chłopaka było w dużej mierze porażką wychowawczą rodziców.

Mrok w chrześcijańskim życiu

Zacznijmy od tego, że prawdziwe, żywe, Biblijne chrześcijaństwo nigdy nie jest mroczne. „**Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie światłość**” (Iz 9,1). Światło było oczekiwane, zwyciężyło ciemność i zostało raz na zawsze i wszem wobec ogłoszone (Dz 26,22-23). Wraz z przyjściem Chrystusa, Jego światło wypełnia każdego, kto w Niego uwierzy (Ps 34,6). Niemniej cierpienie jest wpisane wielkimi literami w chrześcijaństwo. Rozpacz, myśli samobójcze, brak nadziei znikąd i od nikogo – jest to idealny czas na szukania Boga, przybliżanie się do Niego, poznawanie Go. Oswald Chambers tak o tym pisze:

„Kazanie na górze prowadzi cielesnego człowieka do rozpacz, i właśnie to jest celem Jezusa. Gdy osiągamy punkt rozpacz, pragniemy przyjść do Jezusa jako nędzarze i przyjmując Jego dobro. ‘Błogosławieni ubodzy w duchu’ – oto pierwsza zasada królestwa. Dopóki żyjemy zarozumiałą, opartą na własnej sprawiedliwości myślą, że możemy działać jeśli Bóg pomoże – On pozwoli nam tak funkcjonować, aż skrzyjemy kark naszej ignorancji na jakiejś przeszkodzie. Wtedy dopiero będziemy chcieć przyjść i otrzymywać Jego dobro. Opoką Królestwa Jezusa Chrystusa jest bieda, a nie posiadanie; nie decyzje dla Jezusa, lecz poczucie całkowitej daremności – ‘nie potrafię nawet tego zacząć’. Wtedy, mówi Jezus, ‘błogosławieni jesteście’. Tak właśnie wygląda początek, choć przekonanie że jesteśmy biedni może zabrać nam trochę czasu”.

Czytam też w tym czasie „Życie i pamiętnik Dawida Brainerda” opisane przez Jonathana Edwardsa. Książka, która prawie od 300 lat inspiruje i buduje kolejne pokolenia wierzących, inspiruje do głębokiej, intymnej relacji z Bogiem. Dawid żył tylko 29 lat. W pierwszym roku studiów teologicznych (w wieku 20 lat) wykazywał oznaki gruźlicy, która miała zakończyć jego życie przedwcześnie. Borykał się z depresją, smutkiem, samotnością, niezrozumieniem i chorobą. Jak sobie z tym radził? Stopniowo nauczył się rozeznawać – jakie emocje skąd się biorą. Edwards pisze:

„Jest jedna rzecz w Brainerdzie, łatwo dostrzegalna w poniższym opisie jego życia, która może być nazwana niedoskonałością, która – choć nie jest właściwie niedoskonałością natury moralnej, to jednak – może być przedmiotem zastrzeżeń wobec nadzwyczajnych oznak religijności i pobożności w jego życiu, przez takich, którzy stawiają zarzuty każdej rzeczy, która może być przedstawiona

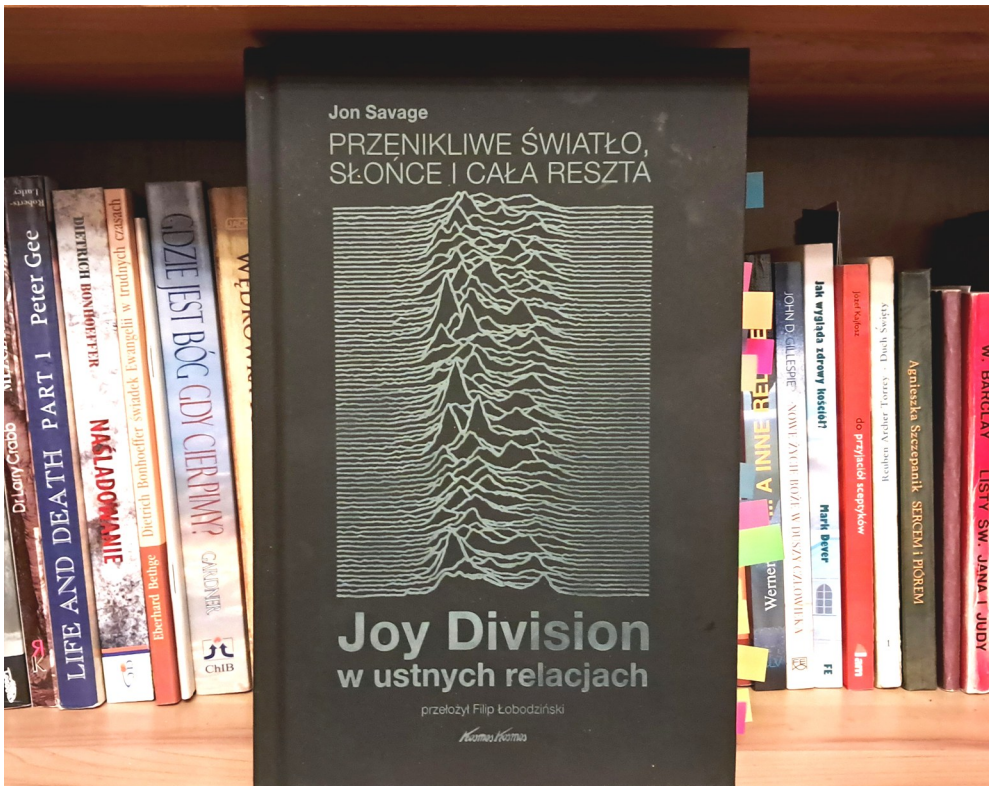
na korzyść prawdziwej, żywej religii; a mianowicie, że był on, przez swoją konstrukcję i naturalny temperament, bardzo podatny na melancholię i przygnębienie ducha. (...)

Jego rozsądek objawiał się nie tylko w rozróżnianiu doświadczeń innych ludzi, ale także w różnych zmaganiach jego własnego umysłu; szczególnie w rozeznawaniu, co w nim samym było skutkiem jego naturalnej skłonności do melancholii. W tym przewyższał wszystkie melancholijne osoby, z którymi kiedykolwiek byłem zaznajomiony. Było to bez wątpienia spowodowane szczególną zdolnością jego osądu, gdyż rzadko się zdarza, aby ludzie melancholijni byli właściwie wyczuleni na swoją własną przypadłość i w pełni przekonani, że takie a takie rzeczy należy jej przypisać, jako jej faktyczne działanie i skutki. Brainerd nie doszedł do takiego poziomu umiejęt-

ności od razu, lecz stopniowo. (...)

W pierwszej części swojego religijnego życia, wiele z tego rodzaju przygnębienia umysłu i ciemnych myśli przypisywał duchowej nędzy. Natomiast w drugiej części jego życia uświadamiał sobie, że wiele jego stanów ducha było wynikiem schorzenia melancholii; dlatego też wyraźnie mówi o tym w swoim pamiętniku jako o właściwej przyczynie. Często w rozmowach mówił o różnicy między melancholią a bogobojnym smutkiem, prawdziwym uniżeniem, a duchowym odstępstwem, a także o wielkim niebezpieczeństwie pomylenia jednego z drugim i o bardziej szkodliwej naturze melancholii. (...)

Kiedy natomiast dokuczwała mu melancholia, to nie miała ona znamion emocjonalizmu, ale działała przez ponure i zniechęcające myśli o nim, jako o ignorancie, nikczemniku, zupeł-



nie nie nadającym się do służby, a nawet do przebywania wśród ludzi. Rzeczywiście, w tym czasie, kiedy nie nauczył się dobrze rozróżniać pomiędzy emocjonalizmem a prawdziwą religijnością, trzymał się z niektórymi, którzy byli zarażeni w niewielkim stopniu emocjonalizmem”.

Archbald D. Hart, w książce „Męska depresja” tak pisze o innym wielkim teologu i kaznodziei, który żył w XIX w.: „Spośród wszystkich wielkich ludzi Boga tylko Spurgeon rozumiał prawdziwą naturę depresji. Spurgeon, człowiek obdarzony ogromnym poczuciem humoru, którego śmiech można było rozpoznać na milę, znał dobrze z własnego doświadczenia otchłanie rozpaczy”. Spurgeon miał wpływ na dziesiątki milionów osób za swojego życia i do dzisiaj jego książki, kazania, biografia przyciągają tłumy do zdrowej wiary w Boga.

Zarzuty ludzkości do Boga o zło, ból, depresje, wojny, brak nadziei – świetnie odpiera C.S. Lewis w genialnej książce „Problem cierpienia”. Oto fragment przybliżający jego mroczną stronę życia, kiedy nie był jeszcze chrześcijaninem i jak się do tego odnosi już po nawróceniu:

>>Nie tak dawno temu, gdy byłem jeszcze ateistą, na pytanie dlaczego nie wierzę w Boga, odpowiadałem mniej więcej następująco: „Spójrz na wszechświat, w którym żyjemy. W większości wypełnia go pusta przestrzeń, absolutnie ciemna i niewyobrażalnie zimna. Ciąta niebieskie poruszające się w tej przestrzeni są tak nieliczne i drobne w porównaniu z samą przestrzenią, że nawet gdyby doskonale szczęśliwe istoty zamieszkiwały tłumnie każde z nich, wciąż trudno byłoby uznać, że życie i szczęście to coś więcej niż tylko produkt uboczny działania mocy, która stworzyła

wszechświat. Tymczasem naukowcy są przeświadczeni, tę zdolność wykorzystaliśmy w pełni. Historia ludzkości stanowi zasadniczo ciąg zbrodni, wojen, chorób i trwogi, z niewielką domieszką szczęścia; jest go akurat tyle, by zapewnić doświadczającym go istotom bolesne poczucie straty, gdy im się to szczęście odbiera – a później dotkliwą nędzę pamiętania. Ludzie starają się nieustannie uczynić ów stan nieco znośniejszym i tak powstaje coś, co nazywają „cywilizacją”. Lecz cywilizacje upadają, a nawet jeśli są trwałe, same z siebie stają się przyczyną szczególnych cierpień – tych ostatnich jest zapewne więcej niż ulg, jakie cywilizacje przynoszą zwykłemu cierpieniu ludzkiej kondycji. To, że taki jest charakter naszej cywilizacji, nie podlega dyskusji; jest też więcej niż pewne, że przeminie ona tak samo, jak wszystkie jej poprzedniczki. A nawet gdyby tak się nie stało – cóż z tego? Rasa ludzka skazana jest na zagładę, podobnie jak każda rasa, która kiedykolwiek pojawiła lub pojawi się w jakiegokolwiek części wszechświata. Naukowcy twierdzą jednak, że wszechświat ekspanduje w nieskończoność i stygnie, a za jakiś czas cała jego materia ulegnie rozproszeniu. Historia nie prowadzi do niczego: wszelkie życie okaże się ostatecznie przemijającym i absurdalnym grymasem na idiotycznej twarzy nieskończonej materii. Gdy słyszę, że mam wierzyć, że to jest dzieło łaskawego i wszechmocnego ducha, muszę odpowiedzieć, że wszelkie dowody wskazują na coś dokładnie przeciwnego. Albo nie ma żadnego stwórcy, albo jest to duch obojętny na dobro i zło, lub wręcz zły. (...) Gdyby Bóg był dobry, pragnąłby uczynić swe stworzenia doskonale szczęśliwymi, a gdyby był wszechmogący, byłby w stanie spełnić to pragnienie. Jednak stworzenia nie są szczęśliwe. A zatem Bóg albo nie jest dobry, albo nie jest wszechmogący – albo też nie jest ani dobry, ani wszechmogący”.

Oto problem cierpienia, ujęty w najprostszym sposobie. Aby móc nań odpowiedzieć, ko-

nieczne jest wykazanie dwuznacznego charakteru terminów „dobry” i „wszechmogący”, a zapewne również terminu „szczęśliwy”. (...)

Problem pogodzenia ludzkiego cierpienia z istnieniem Boga, który kocha, nie daje się rozwiązać tak długo, jak długo myślimy o miłości w trywialnym znaczeniu tego słowa i patrzemy na świat, jak gdyby człowiek stanowił jego centrum. Tymczasem człowiek nie jest centrum. Bóg nie istnieje ze względu na człowieka. Człowiek nie istnieje ze względu na siebie. Ewangelista powiada: „boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twojej woli istniało i zostało stworzone!” Wprawdzie zostaliśmy stworzeni również po to, aby kochać Boga, jednak w głównej mierze po to, aby Bóg kochał nas – abyśmy stali się obiektami Bożej miłości. Prosić Boga, aby Jego miłość zadowolona była nami takimi, jakimi jesteśmy, to tyle, co prosić, aby Bóg przestał być Bogiem. Ponieważ Bóg jest, czym jest – pewne skazy naszego charakteru muszą, z natury rzeczy, hamować i odrzucać Jego miłość. Skoro jednak już teraz nas kocha, musi zadać sobie trud uczynienia nas bardziej godnymi miłości. Nie możemy nawet pragnąć, w naszych lepszych chwilach, aby Bóg pogodził się z naszymi obecnymi nieczystościami – tak jak żebraczka nie powinna życzyć sobie, aby Król Kofetua cieszył się z jej łachmanów i brudu, czy też pies, który niegdyś nauczył się kochać człowieka, nie powinien pragnąć, aby ów człowiek tolerował w swoim domu kłapiącą zębami, zapchlona i brudną bestię z dzikiej sfory<<.

Mroki i ciemności w chrześcijańskim życiu pięknie rozwiewa Dr Martyn Lloyd Jones w jednej z moich ulubionych książek „Duchowa depresja”. Autor opisuje w niej w jaki sposób wprowadzają nas w depresję i cierpienie różnego rodzaju lęki, uzalanie się nad sobą, zbyt wysokie mniemanie o sobie, burze, próby, doświadczenia, a także fałszywa doktryna (zła nauka biblijna), ru-

tyna, legalizm i liberalizm. Ale i odkrywając przed czytelnikiem skuteczne sposoby wychodzenia z depresji, polegając całkowicie na Bożym Słowie i Duchu Świętym.

Wielki ładunek emocji znajdujemy w Księdze Psalmów. Dawid był wrażliwym poetą. Wiele razy miał rozdarte serce, można powiedzieć, że miewał stany depresyjne, opisywał to tak:

„Zaniemówiłem, zamilkłem, pozbawiony szczęścia, lecz ból mój się powiększył. Rozpaliło się serce moje we mnie, gdy rozmyślałem, zapłonął ogień. Wtedy odezwałem się językiem swoim: Daj mi, Panie, poznać kres mój i jaka jest miara dni moich, abym wiedział, jak jestem znikomym! Oto na szerokość łoni wymierzylesz dni moje, a okres życia mego jest jak nic przed tobą. Tylko jak tchnienie jest wszelki człowiek, choć pewnie stoi. Zaprawdę, człowiek przemija jak cień, Zaprawdę, na próżno się miota. Gromadzi, a nie wie, kto to zabierze. A teraz, czego mam się spodziewać, Panie?” - Ps 39,3-8.

Ale za chwilę pisze: **„W tobie jest nadzieja moja”**.

W innym miejscu:

„Zmęczyłem się wzdychaniem moim, Każdej nocy zraszam posłanie moje, łzami oblewam łożo moje. Zamroczyło się zgryzotą oko moje. Postarzało się z powodu wszystkich wrogów moich” - Ps 6,7-8.

A za chwilę: **„Wysłuchał Pan błaganie moje, Przyjął Pan modlitwę moją”**.

W innym:

„Ogarnęły mnie fale śmierci, A strumienie zagłady zatrzyły mnie. Więzy otchłani otoczyły mnie, pochwyciły mnie sidła śmierci” - Ps 18,5-6.

A dalej czytamy: **„W niedoli mojej wzy-**

wałem Pana I wołałem o pomoc do Boga mego, z przybytku swego usłyszał głos mój, a wołanie moje doszło uszu jego”.

Jeszcze jedno miejsce:

„Zgarbiłem się i pochyliłem bardzo, cały dzień chodzę zasmucony. W biodrach czuję piekący ból - Nie ma niczego zdrowego w moim ciele. Ogarnęła mnie słabość, wielkie przygnębienie, jęk mojego serca przyprawia mnie o krzyk rozpacz” - Ps 38,7-9.

W dalszej części oświadcza: „Tak, wyznam moją winę! Martwi mnie mój grzech (...) Pośpiesz mi z pomocą, Panie, który jesteś moim zbawieniem”!

Natomiast Heman Ezrahita w Psalmie 88 woła:

„Panie, dlaczego odtrącasz mą duszę? Dlaczego skrywasz przede mną swoją twarz? Jestem nędznikiem. Od młodości grozi mi śmierć. Budzisz we mnie lęki, przejmujesz rozpaczą. Przewalił się nade mną żar Twojego gniewu, Jestem wyniszczony grozą Twoich gróźb. Cały czas otaczają mnie one jak toń, piętroszą się nade mną wszystkie razem wzięte. Sprawiliś, że porzucił mnie przyjaciel i druh, z dobrych znajomych został mi tylko mrok” - Ps 88,15-19.

Lecz kolejny Psalm, Etana Ezrahity zaczyna się słowami: „Będę wystawiał na wieki dzieła łaski Pana”!

Przyjrzyjmy się jeszcze na chwilę bogobojnemu Hiobowi. W krótkim czasie zwaliło się na niego wiele nieszczęść. Najpierw jego dzieci zostały okradzione, potem wszystkie zginęły z powodu zaważenia się budynku, ponadto ogień strawił jego trzodę i służbę, a co zostało, zrabowali i pozabijali wrogowie. Ponadto szatan zabrał mu

to, co ludzie uważają za najważniejsze – zdrowie. Ogromna tragedia. Curtis pod wpływem ciężarów nie do zniesienia popełnił samobójstwo, a przybitemu Hiobowi została żona, która doradzała mu bunt, narzekanie, przeklinanie Boga oraz właśnie samobójstwo. Trzeci rozdział księgi Hioba, w którym przeklął dzień swoich narodzin, to obraz jego załamania, rozpaczy i rozczarowania. Jednak znajdują się w tej księdze dwa bardzo ważne, głębokie zdania, które warto sobie rozważyć (oczywiście w kontekście całej księgi):

W trakcie swojego cierpienia Hiob mówi: „Zropaczonemu przyjaciel winien co najmniej okruczeństwa życzliwości, chociażby ten zaniechał bojaźni Najwyższego” - Jb 6,14.

Pod koniec, modli się do Boga: „Tylko ze słyszenia wiedziałem o Tobie, lecz teraz moje oko ujrzło Cię” - Jb 42,5.

I wreszcie Król królów i Pan Panów. Jezus Chrystus wziął na siebie cały ciężar grzechu wszystkich ludzi, przez co został oddzielony od swojego Ojca. Jego depresja, smutek, rozpacz, potężny ból fizyczny i psychiczny, i w końcu Jego niezawiniona śmierć – wszystko to stało się kluczem do nadziei, drzwiami do sensu egzystencji, bramą życia wiecznego. On cały czas, dzień po dniu „dźwiga ciężary nasze” (Ps 68,20). „A że sam przeszedł przez cierpienia i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą” - Hebr 2,18.

Każdy człowiek, nawet najbardziej przybity, albo tym bardziej taki, ma szansę na duchowe narodziny – narodzenie z Ducha Świętego. Kto szuka, znajduje, kto prosi, otrzymuje, a kto puka, temu otworzą (Mat 7,8). ■

KRONIKA

ZBOROWA

Za nami luty. Choć to najkrótszy miesiąc, nie oznacza, że nie działo się wiele w naszym zborze. Bogu niech będą dzięki za wszystko co mogliśmy przeżywać w minionych dniach. Dobrym zwyczajem prosiliśmy o Jego prowadzenie i błogosławieństwo podczas nabożeństwa w pierwszą środę miesiąca. Spotkanie to poprowadził Tomasz, który stawał za kazalnica w większość śródowych wieczorów, kontynuując serię wykładów Pisma Świętego „Niech oni nas inspirują”. W lutym mogliśmy czerpać inspirację dla naszej wiary z życia Sary oraz Izaaka. Wykłady można odsłuchać na zborowym kanale YouTube.

W niedzielę usługiwali nam Słowem Bożym starsi zboru z pastorem na czele. Warto jednak przypomnieć, że każdy członek zboru może zaangażować się w tworzenie nabożeństwa i zabrać głos ku zbudowaniu społeczności. W niedzielę 23 lutego mieliśmy okazję wysłuchać krótkiego, ale rzeczowego i budującego świadectwa Emilii Witwickiej, która podzieliła się z nami lekcją, którą odebrała w ostatnim czasie.



Zachęcamy do składania świadectw podczas nabożeństw, na zdjęciu Emilia, 23 lutego 2025

Tej samej niedzieli usłużyły nam dzieci, które uczestniczyły w organizowanym przez nasz zbor zimowisku. Cieszymy się, że w okresie ferii spadł śnieg, umożliwiając nam zorganizowanie kuligu w tygodniu, gdy odbywały się w kaplicy zajęcia. Od poniedziałku do piątku (17-21.02.) w godzinach 10-14 dzieci miały możliwość nie tylko świetnie się bawić, ale również rozwijać swoje poznanie Słowa Bożego. Dziękujemy wszystkim zaangażowanym w zorganizowanie zimowiska, które nosiło tytuł: „Niech mówią zwierzęta”. Każdego dnia lekcje biblijne oraz dodatkowe zajęcia nawiązywały do wymienianych w



Kulig za zborowym „ciapkiem” to jedna z tych atrakcji zimowiska, którą dzieci będą długo wspominać, 17 lutego 2025

Słowem Bożym zwierząt. W ostatnim dniu zimowiska zorganizowaliśmy dla wszystkich uczestników wyjście do gdańskiego ZOO. Cieszymy się, że wśród zaangażowanych wolontariuszy znalazło się tak wiele młodzieży z naszego zbo-



Zborowa młodzież angażowała się w prowadzenie zajęć podczas zimowiska. Na zdjęciu nauka „hymnu” zimowiska, 19 lutego 2025

ru, która niedawno była uczestnikami podobnych wydarzeń. Bogu niech będą dzięki, że rośnie nam kolejne pokolenie ludzi chcących angażować się w służbę. Podczas nabożeństwa obejrzelśmy też krótki film zarejestrowany podczas zimowiska, który będzie pamiątką tego, co Bóg dał nam doświadczając podczas tego tygodnia ferii zimowych.

W lutym zadbaliliśmy o to, by choć trochę poprawić warunki dla naszej społeczności po nabożeństwie. W niedzielę 9 lutego pojawiły się na balkonie trzy nowe stoliki, przy których stojąc można odłożyć kawę i oddać się ponabożeństwowym rozmowom. Choć to niewiele, są one chętnie wykorzystywane przez zborowników.

Rozpoczęliśmy jednocześnie już konkretne prace na rzecz stworzenia znacznie lepszych warunków dla naszego zboru. W budynku dworu remontujemy parter, gdzie chcemy stworzyć kawiarenkę, która pomieści więcej osób niż balkon w kaplicy. W sobotę 22



Prace w dawnej „kaplicy zimowej”, która w przyszłości będzie salonem kominkowym, 22 lutego 2025

lutego zorganizowaliśmy akcję „salon kominkowy”, ponieważ trzeba było rozebrać podłogę i wywieźć gruz oraz nadmiar ziemi z pomieszczenia, które kiedyś służyło nam jako kaplica „zimowa”, a w przyszłości ma być miejscem spotkań dla zborowników przy rozpalonym kominku. Dziękujemy braciom, którzy poświęcili kilka godzin wolnej soboty na ciężką pracę. To nie ostatnia tego

typu akcja, kiedy potrzebować będziemy waszego zaangażowania. Spodziewajcie się informacji wkrótce, a teraz polecamy się po prostu modlitwie, aby Bóg dawał siły i mądrość do realizacji remontu, który się rozpoczął.

Warto w kronice nadmienić, że w ostatni weekend lutego rozpoczęła się kolejny semestr w Seminarium Teologicznym w Ustroniu. Trzech braci z naszego zboru kontynuuje naukę na drugim roku. Budujące jest, że na pierwszy rok zgłosiło się ponad 20 nowych studentów z całego kraju. Podczas tego zjazdu odbył się egzamin ze Starego Testamentu, który z bardzo dobrą oceną napisali Jarosław i Tomasz. Robert planuje napisać ten egzamin na kolejnym zjeździe. Bracia rozpoczęli bardzo ciekawe wykłady z teologii systematycznej. Seminarium wymaga wiele wytrwałości i samodzielnej pracy w domu z dostarczonymi przez uczelnię materiałami. Regularnie należy pisać prace za zadane tematy, które jednocześnie stanowią materiał jaki należy opanować przed egzaminem. ■



Studenci Seminarium Teologicznego w Ustroniu podczas zjazdu otwierającego kolejny semestr nauki, 27 lutego, 2025

KAZANIA w lutym

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... 😊) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 2 II - Mariusz Byczkowski - „Ile dla mnie warta jest ta perła - tak naprawdę?”, Mt 13,44-46
- ◆ 9 II - Marian Biernacki - „Wystarczy podobieństwo do Jezusa”, Mt 10,24-25; Łk 6,40
- ◆ 16 II - Gabriel Kosętka - „Jakie masz potrzeby?”, Hbr 10,36
- ◆ 23 II - Marian Biernacki - „Niech się dziwią”, 1P 4,3-5

1,5% PODATKU DLA ADAMA

Trwa czas rozliczeń podatkowych. Istnieje możliwość przekazania 1,5% na wsparcie rehabilitacji Adama Biernackiego.

Wystarczy wpisać w odpowiednich rubrykach formularza:

Nr KRS 0000396361

cel szczegółowy 0705087 ADAM BIERNACKI

Więcej informacji o możliwościach wsparcia Adama na siepomaga.pl/adam-biernacki

PRZEKAŻ 1,5%

Adam Biernacki

Numer KRS
0000396361

Cel szczegółowy 1,5% podatku
0705087 Adam

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

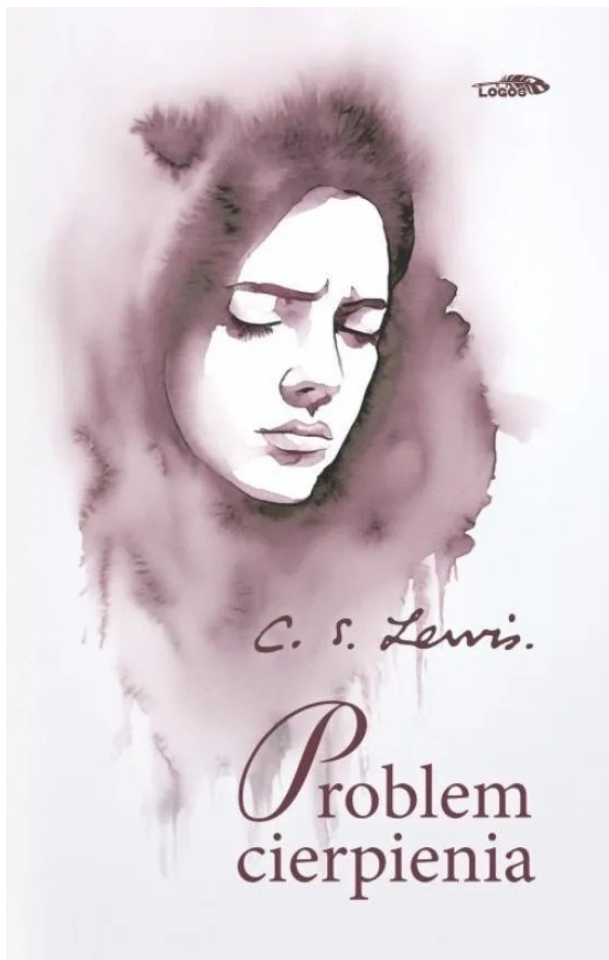
Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

ODWIECZNE PYTANIE

„*Problem cierpienia*” - C. S. Lewis

Przez wieki ludzi dręczyło jedno pytanie ponad wszystkie inne – „Jeśli Bóg jest dobry i wszechmocny, dlaczego pozwala swoim stworzeniom cierpieć?”. A co z cierpieniem zwierząt, które ani nie zasługują na ból, ani nie mogą na nim zyskać?

Największy chrześcijański myśliciel naszych czasów podejmuje próbę rozwikłania tej zawitej kwestii. Z charakterystycznym dla siebie współczuciem i wnikliwością, C.S. Lewis oferuje odpowiedzi na te kluczowe pytania i dzieli się swoją nadzieją oraz mądrością, aby pomóc uleczyć świat spragniony prawdziwego zrozumienia ludzkiej natury. ■



PS Nr [343] – marzec 2025

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Natalia Mordawska, Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.